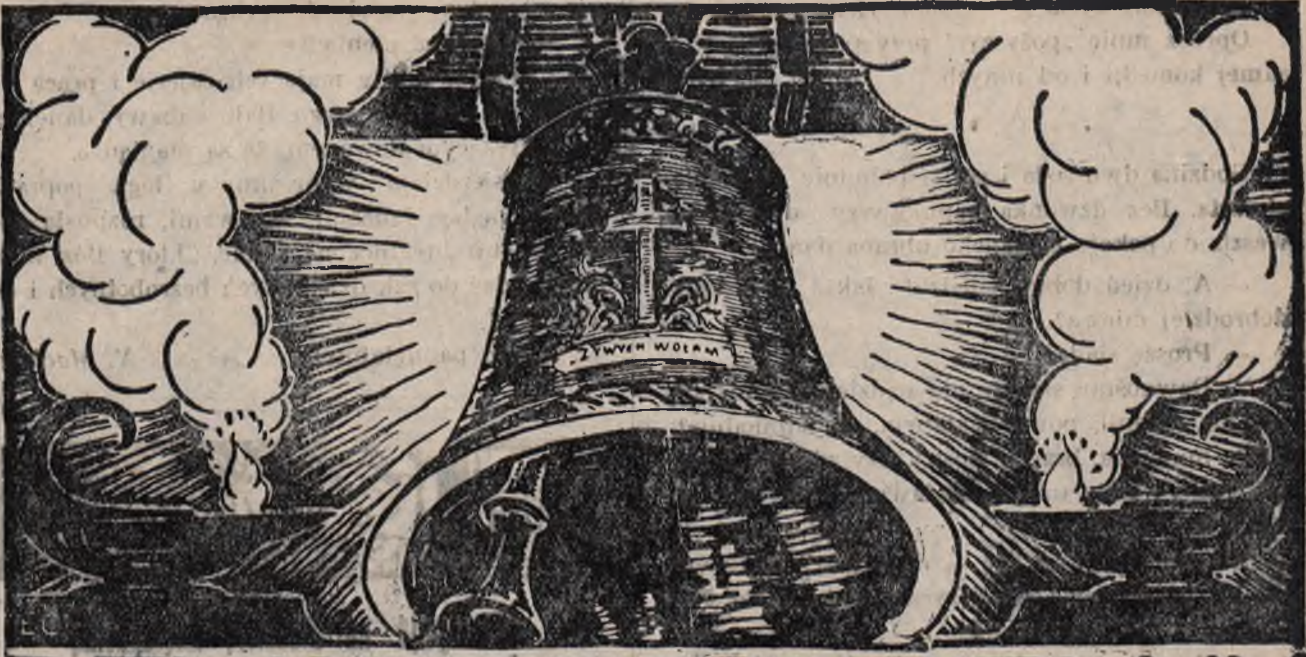
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 8. Kraków, 20 lutego 1927. Rok III.




# DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł,
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

# O tem pamiętajmy!...

Dziewiąta godzina wieczór... Ktoś dzwoni. Wychodzę, otwieram drzwi, przed któremi zobaczyłem dwóch mężczyzn: stróża kamienicy i jakiegoś obcego w wieku 38—45, wzrostu średniego.

— Nie, ja nie wejdę — rzekł ów pan obcy głosem zakłopotanym, trzymając coś w ręku i pokazując mi. I jeszczem nie zdołał zebrać myśli, gdy odezwał się ponownie:

— Dla mnie to jest tak przykrem, nie, ja nie mam odwagi...

Obecność porządnego stróża wykluczyła wszelkie podejrzenie o prawdziwych zamiarach tajemniczego gościa wieczornego.

— Niechże pan wejdzie, bo się wszyscy przeziębimy — rzekłem już ja.

Wszedł. Usiadł na zaofiarowanem mu krześle, położył mi przed oczy legitymację z fotografją.

— Czegóż sobie pan życzy?

— Człowiek nieprzyzwyczajony do różnych nowoczesnych krętactw, wstydzi się, krępuje się..., nie, ja tego nie powiem...

Krzywił gębą, przewracał oczami, uśmiechał się wargami. Po kilku minutach takiego przysposobienia ofiary, dowiedziałem się, że ma pojutrze objąć posadę we „Florjance“ że ma brata wysokiego urzędnika, który wyjechał w sprawach służbowych do Warszawy, że już drugi dzień nie jadł, nie spał, że koniecznie potrzebuje małej pożyczki. Zaglądnąłem do Skorowidza, rzeczywiście jest w Krakowie jego na-

zwiska urzędnik opowiedział inne zaufania godne szczegóły życia i — „pożyczyłem mu".

Oprócz mnie „pożyczył" przy pomocy takiej samej komedji i od innych.

* * *

Godzina dwunasta i pół w południe. Redakcja otwarta. Bez dzwonka zapukawszy delikatnie, weszła do pokoju elegancko ubrana dama.

— A, dzień dobry księdzu! Jakże się ksiądz dobrodziej miewa?...

— Proszę siadać...

— Dawnośmy się już nie widzieli. Ksiądz się nic ne zmienił, powiedziałabym, że odmłodniał. Jakże mamusia, bracia, siostry, czy zdrowi. Z panią Józią widziałam się niedawno w Krakowie, świetnie wygląda...

Kto też to może być — dumałem, wysilałem umysł, gdy dama dalej języczkiem tyrlikała. Nie mogłem sobie przypomnieć.

— Ze wstydem się muszę przyznać, że nie wiem kogo mam zaszczyt u siebie gościć?

— Ksiądz chyba żartuje, dobry humor nie opuszcza widać księdza.

Tyle mi przytoczyła dowodów znajomości, tak doskonale opowiedziała życiorysy moich krewnych i t. d. i t. d.., iż wkońcu uwierzyłem, że ona ma rację.

Ta wizyta zakończyła się również „pożyczką". Czyż mam wyliczyć różnych podróżujących, którym „brak na bilet", lub których „okradziono" i t. d. i t. d. Wszyscy ich znamy. Jedni robią to z biedy, drudzy z lenistwa; wykorzystują „konjunkturę", że inni nie mają pracy.

Dopóki dla wszystkich pracy nie będzie, przy wspieraniu prawdziwych biednych wspierać będziemy i różnych „spryciarzy". Świat tyle nagrzeszył „hasłami" o pracy, że obecnie karani jesteśmy brakiem pracy. Grzechy mszczą się już i na ziemi. Za to, że bezbożni żydzi i niedowiarkowie miljonowe rzesze robotników oderwali od wiary miłości i rzucili je w otchłań nienawiści, cała Europa nawiedzona straszną zmorą braku pracy.

Aby zbłąkanych robotników do Boga i do pracy przywrócić, naszym wielkim obowiązkiem jest pomagać im w chwilowej biedzie. Miłosierdzie chrześcijańskie ma szerokie pole do działania. Ci, którzy się boją wyzyskiwaczy, niechaj swój ofiarny grosz kierują do kas: komitetów parafjalnych, Konferencyj św. Wincentego a Paulo Arcybractwa Miłosierdzia i t. d. i t. d. Te instytucje badają stan każdego proszącego o wsparcie, oszustwo prawie że wykluczone.

Tam dawać pieniądze.

I niechaj nikt z mających zajęcie i pracę nie mówi, że niema z czego. Bale, zabawy, dancingi, są krzyczącym dowodem, że są pieniądze.

Miłosierdziem wyprosimy u Boga poprawę naszej nędzy, tańcami, zabawami, rozpustą pleciemy straszny bicz na siebie, który Bóg może kiedyś dać do rąk dzisiejszych bezrobotnych i nędzarzy.

O tem pamiętajmy!... *X. Machay.*

---

## Z LITURGIKI

## Ewangelja na Niedzielę Mięsopustną

**według św. Łukasza, r. VIII.**

*„Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo. Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptaki niebieskie podzióbały je. A drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie: a społem wszedłszy, ciernie zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwo, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: nasienie jest Słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potem przyhcodzi djabeł, i wybiera Słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. A którzy na opokę, którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują Słowo, a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są: którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy Słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości".*

---

# Niedziela Sześćdziesiątnica.

## *1. WIGILJE PRZED ŚWIĘTAMI APOSTOŁÓW.*

*(Z okazji wigilji św. Macieja 23 b. m.).*

Prawie wszystkie święta Apostołów były dawniej świętami nakazanemi (tak było w Niemczech, gdy 932 r. cesarz Hanryk I. ogłosił dni Apostołów jako święta uroczyste nakazane, w ciągu 18 wieku przestały być świętami nakazanemi prócz dnia śś. Piotra i Pawła). Miały swoje wigilje, czyli dzień a raczej noc poprzedzającą dane święto Apostoła przeznaczona była na modlitwy, śpiewy i czuwania, nad ranem w samo święto odprawiano uroczystą Mszę św., i na tem kończyła się uroczystość ku czci Apostoła. Później przeniesiono nocne nabożeństwo wigilijne na przedpołudnie dnia poprzedzającego uroczystość, stąd wigilja dostała osobną mszę i post, który dawniej obowiązywał cały dzień przed świętami Apostołów. Te wigilje wskazują na to, że cześć Apostołom oddawana i święta ku pamiątce ich śmierci obchodzone, są bardzo dawnego pochodzenia. Msza św. z wigilji Apostoła najlepiej nam wskaże, jak Kościół czci swych założycieli, swe fundamenty i kolumny, na których stoi.

*Introit* wkłada w usta poszczególnego Apostoła słowa ps. 51-go: „Ja zaś jak oliwa płodna w domu Bożym, mam nadzieję w miłosierdziu Bożem na zawsze".

Oliwa, drzewo oliwne, przynoszące dużo oliwek, to obraz Chrystusa — Pomazańca, dalej uczniów, których w Swem imieniu wysłał na świat, „aby owoc przynieśli, aby ten owoc trwał". To obraz duszy naszej namaszczonej oliwą mocy Ducha św. przy chrzcie i bierzmowaniu. „Mam nadzieję w miłosierdziu Bożem". Wigilje to mają do siebie, że były odprawiane w napięciu, oczekiwaniu na przyjście dnia świątecznego i w nim na eucharystyczną ucztę. *Kolekta* zawiera prośbę, by obchód wigilijny, czuwanie przed świętem, powiększyło nam „pobożność i zasługi na niebo". *Lekcja* przedstawia nam godność i wyszczególnienie urzędu apostolskiego. Sam Chrystus wybrał Apostołów, wyświęcił ich na kapłanów, dał im udział w posiadłościach 12-tu pokoleń; uczynił ich postrachem dla szatana i innych wrogów świętości; dał im przywilej, dar i moc czynienia cudów, odpuszczania grzechów, leczenia chorób. Uczcił ich przed królami. Im przedewszystkiem dał przykazania, o których mówi ewangelja.

*W graduale* znów symbol drzewa nie opuszcza nas. Teraz palma i cedr libański jako obrazowe przedstawienie i męczeństwa i wysokiej godności. Apostoł jako palma zakwitnie, rozkrzewi się jako cedr na Libanie. *W ewangelji* pociesza Jezus swoich uczniów — i nas także. „To jest największe moje przykazanie, abyście się razem miłowali". Jaką ma być ta miłość, sam wskazuje na swą miłość, z której dla nas życie oddał. Takiej miłości aż do oddania duszy za przyjaciół nauczyli się Apostołowie od Chrystusa — oni za Niego śmiercią męczeńską zginęli. Apostołowie są przyjaciółmi Chrystusa, Jego rozkoszą i radością.

Takie myśli podsuwa nam Kościół w przeddzień świąt Apostołów, by nas pobudzić do ukochania naszej wiary i Kościoła, które są apostolskiego pochodzenia.

## *2. MSZA ŚW. Z NIEDZIELI SZEŚĆDZIESIĄTNICY.*

Niedziela to wołania czyli wezwania. Katechumeni się zapisywali na listę słuchaczy. Dzień chrztu się przybliżył — jeszcze 60 dni do W. Soboty. Nabożeństwo dzisiejsze odprawiało się w starej wielkiej bazylice św. Pawła za murami. U grobu Apostoła narodów myśli chrześcijan się skupiają, by od niego nauczyć się, jak spędzić święty czas nadchodzącego Postu.

Ta niedziela przedstawia nam jakby trzy obrazy, zamykające się jeden i drugi na trzecim w środku, czyli t. zw. tryptyk. W środku obraz przedstawia Chrystusa, siedzącego na łodzi jeziora Genezaret i uczącego w przypowieściach o siewcy, który wyszedł siać nasienie. (Ewangelja).

Z lewej strony obraz, na którym Noe, budując arkę, zachęca do pokuty; arka pływa po wodach potopu. (Jutrznia w brewiarzu) z prawej zaś strony także woda,, okręt, na nim św. Paweł jedzie, burza się zrywa, Paweł wpada do wody. Ile razy spotkały go takie przygody i różne nieszczęścia. „Trzykroć doznałem rozbicia się okrętu", wylicza sam niebezpieczeństwa i trudy, jakie przeszedł dla Chrystusa: o tem wszystkiem opowiada nam w dzisiejszej lekcji bardzo długiej (przeczytać w 2-gim liście do Koryntjan rozdz. 11, wiersz 19 do 33 i rozdz. 12, wiersz 1 do 2-go).

*W introicie* ten sam nastrój przerażenia co w poprzednią niedzielę: *„Ocknij się, czemu spisz, o Panie? ocknij się, a nie odtrącaj na zawsze"*. Ale zaraz przychodzi otucha: „Boże, słyszeliśmy na własne uszy, coś uczynił dla ojców naszych, jak przedtem pomagałeś".

*W kolekcie* cały Kościół z katechumenami i grzesznikami poleca się prośbom Apostoła narodów: „Boże, Ty widzisz, że na własnych uczynkach polegać nie możemy; spraw więc łaskawie, aby nas opieka Nauczyciela narodów (św. Pawła) przed wszelkiemi przeciwnościami obroniła". — *W lekcji* wylicza Paweł swoje trudy, cierpienia, przypadki nieszczęśliwe i prześladowania ze strony złych braci, a wszystko to cierpiał dla Jezusa. Pięć razy go żydzi ubiczowali (po 39 razów dostał), 3 razy (pewnie przez Rzymian) był rózgami smagany i t. d. To był posiew i praca na roli nawracania pogan, owoc był jednak stokrotny. Świat się nawrócił i nawraca, ale przez łzy, modlitwy i umartwienia. Dlatego w Graduale prosi Kościół o nawrócenie pogan i grzeszników: „Niech poznają ludzie, że Ty Bogiem jesteś, że Ty jeden najwyższy na wszystkiej ziemi". (Ps. 82, 19).

*W ewangelji* przypowieść o siewcy. Oto wnet się zaczną dni, w których tak dla wiernych jak

i dla katechumenów (w dawnych czasach 4—6 w.) będą padać ziarna nauki Bożej i to obficiej niżeli kiedyindziej.. Ta perykopa (wyjątek) ewangeliczna, ta egzorta przygotowująca chrześcijan do pilnego słuchania słowa Bożego w W. Poście. Chrystus będzie siał ziarna prawdy przez kazania pasyjne, przez rekolekcje, zwłaszcza przez liturgję wielkopostną. Będą cztery role, na które nasiona padać będą; jedna tylko dobra, na niej wyrośnie nasienie i wyda owoc. Jaką i którą rolą chcemy być?!!

Skąd to pochodzi, że tyle kazań, nauk, nabożeństw, pieśni i modlitw bezowocnych!?!

*3. CZYTANIE PISMA ŚW. W TYGODNIU PO 60-TNICY.*

Lekcja już wyżej omówiona, za długa, więc jej nie podajemy. W brewjarzu dzieje o potopie. Noe zachęcał do pokuty, nie pomogło, więc przyszła kara. To samo z nami będzie, jeżeli życia, obyczajów nie zmienimy na dobre.

*4. LITURGICZNY KALENDARZ TYGODNIOWY*

21. poniedziałek. Msza z niedzieli wczorajszej, albo żałobna.

22. wtorek. Katedry św. Piotra w Antiochji. Msza i jej treść jak pod dniem 18 stycznia. (Patrz „Dzwon" Nr. 3 str. 38).

23. środa. Wigilja św. Macieja Ap. Św. Piotra Damiana, bpa, uczonego wielkiego. † 1072. Przyjaciel pap. Grzegorza VII.

24. czwartek. Św. Macieja Ap. wybranego do grona Apostołów po Wniebowstąpieniu na miejsce Judasza. Św. Piotr był przewodniczącym przy wyborze. Takiego ucznia wybrano, który był świadkiem cudów P. Jezusa od chrztu Janowego aż do Wniebowstąpienia.

25. i 26. piątek i sobota. Msza z niedzieli albo żałobna, w sobotę o N. P. Maryji.

*X. M. K.*

# Smierć Br. Alberta.

Nazajutrz była niedziela przed Bożem Narodzeniem (24 grudnia). Przed południem odbyła się jeszcze narada lekarzy nad stanem chorego, która tylko stwierdziła całkowitą ludzką niemoc, co do środków ratunku czcigodnego Pacjenta. — Wobec tego postanowiono dać Bratu Albertowi wraz z ostatniemi pociechami religijnemi, wiatyk św. na drogę wieczności, tem zaś skwapliwiej chciano to uczynić, że i stany przytomności u chorego częściej się powtarzały i dłużej trwały.

W tych chwilach jedna miła i rzewna scena się rozegrała. Gdy sługa Boży zauważył, że leży na łóżku i pierzastej poduszce, z powodu czego tak się czuł nieszczęśliwym, że jak dziecko prosił i błagał, by mu podali jego twardy tapczan i twardą, jak kamień poduszkę z sieczki. Na skutek tych próśb przynieśli Bracia ubogie łoże Brata Alberta, ale że się rozsypywało i nogi były nadłamane, więc ustawili ów nędzny tapczan na pudłach żeby się nie rozleciał, położyli twardą poduszkę i na tem nędznem posłaniu ułożyli swego Czcigodnego Założyciela, który teraz czuł się nad wyraz szczęśliwym i serdecznie dziękując, dodawał: „O, teraz mi dobrze!"

Po południu tegoż dnia zebrali się liczni członkowie obydwóch Zgromadzeń Brata Alberta i otoczyli jego łoże boleści, aby być świadkami ostatnich chwil życia Swego Ojca i z Nim się pożegnać. Przyszedł też Ks. Lewandowski ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, przed którym Brat Albert się wyspowiadał, a niedługo potem przyniósł mu O. Górny, przeor Księży Lateraneńskich wiatyk św., którym posilony Sługa Boży i ubogacony odpustem w godzinę śmierci, dziwnie się na duszy i na ciele pokrzepił i długi odtąd czas w zupełnej przytomności pozostał. Kiedy ks. Lewandowski podał Bratu Albertowi Krzyż do ucałowania i przypomniał mu, aby swe cierpienia połączył z cierpieniami P. Jezusa Ukrzyżowanego, Czcigodny Chory tak budująco i heroicznie do tego się stosował, gdy był przytomny, iż mimo strasznych ataków boleści, cicho to znosił i ani jęknął, owszem z pogodnem obliczem ochotnie to wszystko cierpiał z miłości dla tegoż Zbawiciela, którego nadewszystko zawsze miłował. To heroiczne usposobienie Brata Alberta zebrani tamże Bracia i Siostry dobrze zauważyli. Wtedy to nastała przepiękna chwila, która niezatarte wrażenie zrobiła na obecnych — a i w tem podobny był Brat Albert do św. Franciszka.

Czcigodny Sługa Boży, pokrzepiony „chlebem mocnych", usiadł na swym tapczanie i z pogodnem obliczem i miłością patrzał na otaczające go dzieci duchowne, które wyrażały Swemu Ojcu swe uczucia, prosiły go pojedyńczo to o modlitwę, to znowu o błogosławieństwo i inne usługi duchowne, a on mile spełniał ich życzenia i dawał ostatnie nauki. Wtedy Ks. Lewandowski poprosił Brata Alberta, aby już nie pojedyńczo, ale wszystkim tu Braciom i Siostrom pobłogosławił na drogę ich życia. Wówczas Sługa Boży dziwnie się skupił w sobie, z głębokiem przejęciem i namaszczeniem zakreślił nad klęczącemi i płaczącemi swemi dziećmi wielki krzyż i rzekł: „chętnie wam błogosławię!"

„Niech Brat Starszy pobłogosławi nieobecnych Braci i Sióstr".

„Także im błogosławię ze serca".

I tych wszystkich Braci i Sióstr, którzy w przyszłości będą w Zgromadzeniach Twoich!"

„Błogosławię im!"

„Niech Brat Starszy błogosławi jeszcze ubogich i sieroty, znajdujących się w przytuliskach i domach obydwóch Zgromadzeń!"

Widać było niezwykłe rozrzewnienie w obliczu Brata Alberta, który i tym razem czyniąc znak Krzyża św., zawołał ze serca: „Błogosławię im!"

Scena ta zrobiła wielkie wrażenie na obecnych, rozległ się płacz i szlochanie.

Wtem zaszło coś nowego! Nagle w oczach Sługi Bożego zabłysły dziwne jakieś ognie. Umiera-

jący Starzec przemienia się jakoby w jakiegoś olbrzyma, a z ust jego, jak grom, zaczęły padać dziwnie mocne słowa, które do głębi duszami obecnych wstrząsnęły:

„Co tu płakać? z wolą Boską macie się zgadzać i za wszystko Bogu dziękować! Tak jest! trzeba Bogu dziękować za chorobę i za śmierć, jak ją zsyła. Zmówić trzeba: „Magnificat". Co Bóg ześle, trzeba Mu za wszystko dziękować" i dodał Brat Albert te dziwnie, wówzas zwłaszcza, jakoby jakiś zgrzyt czyniące, słowa: „Nawet za tę wojnę trzeba Bogu dziękować i trzeba mówić „Te Deum" Ja codzienie za tę wojnę „Te Deum" odmawiałem. Bo co Bóg działa, święte jest i dobre".

zgodził, t. j. że przez konanie i śmierć spełnia najwyższą i najświętszą wolę Boga, którą uwielbiał i za nią dziękował i tą ofiarą i żertwą Bożą do ostatniego tchu zostawał. W tym czasie odwiedził Czcigodnego Chorego Książę Metropolita Sapieha i Najprzew. Ks. Biskup Nowak i inni dostojnicy. Rano w dzień Bożego Narodzenia Brat Albert odzyskawszy przytomność, poprosił o wodę, którą mu Siostra Magdalena, Wikarja Zgromadzenia podała i spytała się, czy jeszcze czego potrzebuje?

„Teraz, już mi nic nie potrzeba" — były ostatnie słowa Brata Alberta.

Stan nieprzytomności i cichego konania trwał do południa, oddech chorego Sługi Bożego stawał się coraz słabszym, chwilami całkiem ustawał,



Pod wrażeniem tych słów ucichł płacz, a Brat Albert, snadź wyczerpany tym wysiłkiem i nowemi boleści, stosując się do polecenia lekarzy, użył wtedy tytoniu, by pod dymem tej pospolitości ludzkiej, ukryć zarazem, co heroicznego i nadzwyczajnego w nim zauważono. Pod tym względem był Brat Albert mistrzem, niedościgniony m. Rozmawiał potem jeszcze dobry Ojciec ze swojemi dziećmi z całą swobodą ducha i jakby ich chciał rozweselić, zdobił słowa miłym dowcipem, zachęcając ponownie do ukochania nad wszystko woli Boskiej i by nie zapomnieli Bogu za wszystko dziękować.

Następnie pochwyciły Brata Alberta takie cierpienia, że przeniknięty i otulony niemi, jakoby płaszczem, zamilkł, zawładnęła nim nieprzytomność, przerywana rzadkiemi i krótko trwającemi stanami, w których rozeznawał to, na co się od dawna

serce czyniło ostatnie wysiłki, życie cicho i spokojnie ulatywało. W chwili, gdy w samo południe zadzwoniono w kościele Bonifratrów na „Anioł Pański", śmiertelna bladość okryła oblicze Brata Alberta i Czcigodny Sługa Boży oddał swego ducha Bogu.

* * *

Wielki Czciciel Dzieciątka Bożego poszedł wielbić i miłować, w wieczności, Słowo Przedwieczne, które się stało ciałem, w nagrodę za to, iż za przykładem św. Franciszka, takie miał nabożeństwo do Słowa Wcielonego, że podczas świąt Bożego Narodzenia z wielkiej radości niemal się zapamiętywał. Spełnił też Jezus Ukrzyżowany gorące pragnienie Swego Miłośnika Krzyża, gdyż jak On, długo, ciężko i boleśnie konał; jak On umierał głodem i pragnieniem umęczony, a przy-

tem ubogi, leżał na twardej desce nędznego tapczanu, opierał zbolałą głowę na wypchanej sieczką, twardej poduszce, a chociaż gwałtowne i przenikliwe boleści rzucały na jego ducha dłuższe cienie nieprzytomności, to przecież zaiskrzał się jego pogodny umysł i gorące serce snopem iskier aktów miłości Bożej, dziękczynienia i zdania się we wszystkiem na Boga, za każdym razem, ilekroć wracało mu jasne zrozumienie i rozeznanie stanu, w jakim się znajdował.

To też nawet po śmierci Brata Alberta pozostał na jego obliczu dziwny jakiś wyraz niebiańskiej pogody i nadprzyrodzonej słodyczy. Na wieść o jego śmierci zadrgał nietylko Kraków, ale całe połacie ziemi Polskiej, a w ślad za tem drgnieniem tych, co go znali, szedł jakoby cichy a potężny szept ludzki: „Umarł Święty". Gdzieniegdzie wydrukowano, pisząc o Nim nekrologi, „że dzięki Bogu, są jeszcze Święci w Kościele Bożym i na polskiej ziemi".

Można powiedzieć, że do trumny Brata Alberta pielgrzymował przez swych przedstawicieli cały Kraków. Z bliska i z daleka schodzili się do czcigodnych szczątków Sługi Bożego wielcy tego świata, ludzie z różnych sfer społeczeństwa, ubodzy i sieroty i bez najmniejszej obawy wpatrywali się w jego szlachetne oblicze, nacechowane osobliwym wyrazem dobroci i słodyczy. Wielu z nich, a nawet kapłani, całowało jego ręce, inni rzucali mu się do nóg, lub brali różne przedmioty od niego jako relikwje. W cichym i nieutulonym żalu otaczali ciało swego Ojca i Założyciela członkowie obydwóch Zgromadzeń, których mimo boleści, przenikała dziwna jakaś błogość w duszy, że On żyje w szczęśliwej wieczności i że mają tam nowego orędownika i opiekuna przed Bogiem. To też kolejno trwali przy Jego zwłokach, aż do dnia pogrzebu. Ciało Brato Alberta ułożono czasowo, w pożyczonej od ubogich, małej trumnie, zanim mu zrobiono większą białą trumnę i ustawiono w kaplicy przytuliskowej przy ul. Krakowskiej. Jak wielką istotnie czcią otoczony był świątobliwy Sługa Boży, dowodzi to, że gdy miano zamknąć trumnę, rzucili się do ucałowania Jego rąk nietylko Bracia i Siostry, ale i kapłani i zakonnicy ręce i nogi jego całowali z wielkiem wzruszeniem i czcią jakoby religijną. Inni zaś, nie mając co wziąć na pamiątkę po ubogim zakonniku, zrywali listki zielonej girlandy, która zdobiła drewnianą trumnę.

Obrzędy pogrzebowe rozpoczęły się w czwartek, w dzień Młodzianków (28 grudnia) i trwały kilka godzin; od wczesnego ranka w kaplicy przy trumnie Brata Alberta odprawiały się msze św. O godz. 8 rano nastąpiło wyprowadzenie zwłok z przytuliska do kościoła Bożego Ciała, którego w licznej asystencji duchowieństwa dokonał Ks. Dr. J. Siemieński, poczem rozpoczęły się nabożeństwa żałobne ze współudziałem Księcia-Biskupa Sapiehy, Ks. Arcybiskupa Symona i Ks. Biskupa Nowaka, i uczestnictwie członków kapituły katedralnej, oraz licznego kleru świeckiego i zakonnego i szerokich sfer publiczności. W pogrzebie wziął też udział b. minister Morawski, b. wiceprezydent Dembowski, profesorowie uniwersytetu, K. Morawski, Bujak, Brzeziński, prezydent miasta Dr. Leo, radni Krakowa, liczni członkowie obydwóch Zgromadzeń Brata Alberta, ubodzy, sieroty i przeliczne tłumy publiczności.

Orszak pogrzebowy — który prowadził biskup Nowak, przy dźwięku dzwonów kościelnych, postępował ulicami Krakowską, Grodzką, Rynkiem Głównym, gdzie przy kościółku św. Wojciecha grupa Legjonistów salutowała przed trumną Brata Alberta, żegnając w nim bojownika o wolność z r. 1863. W tej chwili chmury śnieżne rozdarły się i słońce rzuciło snop promieni na ubogą trumnę Ojca ubogich.

W południe na cmentarzu rakowickim złożono zwłoki Brata Alberta. Przed ich włożeniem do grobu wzniośle i serdecznie przemówił Ks. Biskup Nowak. Dodać należy, że dziwnym zbiegiem okoliczności, ciało Brata Alberta spoczęło *w cudzym*, świeżo zbudowanym grobie, gdzie nikt jeszcze nie leżał. Na kamiennym nagrobku widnieje taki napis:

BRAT ALBERT, WIERNY SŁUGA BOŻY
Ojciec ubogich i nędzarzy,
Założyciel Braci i Sióstr III-go Zakonu
św. Franciszka, posługujących ubogim.
Walczył za Ojczyznę 1863 r.
Niech spoczywa w pokoju!

## Legendy ludu polskiego

# BRATKI.

Do bardzo pięknych kwiatków należą zapewne *bratki*. Zaraz na wiosnę zdobią ogrody nasze i kwitną bez przerwy całą wiosnę i lato.

Dlaczego jednak te wdzięczne kwiateczki nazywają się bratkami?

Oto nie długa historja, posłuchajcie:

Przed wielu, wielu laty, a tak dawno, że nawet najstarsi ludzie nie mogą powiedzieć, kiedy to było, żyli dwaj bracia, którzy się bardzo kochali. Jeden bez drugiego jagódki nie zjadł, aby się nie podzielić, jeden bez drugiego nigdzie kroku nie robił, jeden drugiego uważał za największą doskonałość — ale co ciekawsze: i za piękność skończoną.

Bo trzeba wiedzieć, że obaj chłopcy byli bardzo przystojni, ale też tak bardzo byli zarozumiali z powodu tej piękności, tak zakochani w sobie, że całe dni muskali tylko kędziory zdobiące ich kształtne głowy, gładzili drobne wąsiki, myli się pachnącemi wodami, nacierali wonnemi pomadami, nacierali twarze białą i różową mączką, malowali i wpatrywali w siebie bezustannie, podziwiając piękność swoją niedościgłą.

Nie podobała się Panu Bogu ta próżność młodych chłopców, nie podobało próżniactwo, bo

bezużytecznie czas pędzili, a przecie człowiek każdy stworzony jest do pracy. Gdy wreszcie to zachwycanie się pięknością swoją doszło do tego stopnia, że jeden mówił drugiemu:

— Jakiż ty śliczny, braciszku! Nawet anioł w niebie nie może być piękniejszy od ciebie — wtedy Pan Bóg postanowił ich ukarać i pozamieniał w kwiatki, które nazwano *bratkami.*

Zebrał *Seweryn Udziela.*

# Polska rodzina.

Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzecby raczej można, że stała *rodziną.* Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniła przeważną część obowiązków, jakie spełniać winno było państwo, władze, ustawy. Ona była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym, i w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. A kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie. Przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i rękojmią odrodzenia.

W przeszłości — która nas tu zajmuje — rodzina była bodźcem i hamulcem zarazem. Bodźcem — swą tradycją i ambicją; hamulcem — swą poczciwością i karnością. Można powiedzieć, że topniał w niej i miarkował się krnąbrny i porywczy temperament narodowy, poskramiał się wybujały i aż do niesforności niezawisły indywidualizm szlacheckiego charakteru. Rodzina godziła sprzeczności interesów prywatnych i publicznych — i długo dla tych ostatnich jedynym była ratunkiem.

Rodzina była też rozstrzygającą instancją *opinji* w społeczeństwie, tem ważniejszą wobec bezkarności i pobłażliwości publicznej. Bardziej, niż na wyroku trybunalskim, bardziej niż na sejmikach i na sejmie, na zjazdach i wyborach, gruntowało się zdanie o ludziach na opinji rodzinnej. Nawet banita i infamis długo mógł żartować z wyroków publicznych, ale progu uczciwego domu nie wolno mu było przestąpić. Człowiek wątpliwego charakteru łatwiej mógł się dostać na wysoki urząd publiczny, aniżeli otrzymać rękę córki dobrego domu, lub ożenić w nim syna. Stąd wypływało, że choć o małżeństwach dzieci decydowali prawie zawsze sami rodzice, małżeństwa te były dobrze dobrane i zapewniały obu stronom rzetelne szczęście i miłość. To też w historji rodzin polskich, aż do czasów upadku, nie spotykamy ani śladu rozwodów.

Wspaniałą rolę grała w rodzinie polskiej *kobieta.*

Gdyby o kulturze obyczajowej rozstrzygało stanowisko kobiety — pisze autor — to szlacheckiej Polsce należałoby się prym pomiędzy narodami. Stanowisko żony i matki było w całem znaczeniu tego słowa *dostojne.* Wpływ kobiety w rodzinie wielki, często nawet przemożny. Żona — „klejnot drogi", żona — „miły, wdzięczny a tobie równy towarzysz", żona — „ozdoba mężowi", żona — „głowy korona", ale przedewszystkiem: żona — „najmilszy *przyjaciel*", i „największe po łasce Boga błogosławieństwo". Pod tą nazwę przyjaciela kryje się wyraz emancypacji kobiety w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Widząc w żonie *przyjaciela,* ceniono ją niezależnie od przejściowych warunków upodobania: od młodości i piękności. Wymagano od niej nietylko uczucia, ale i *męstwa,* nietylko serca, ale *rozumu i czynu.*

I rzeczywiście, *mulier fortis* nie była rzadkością w ojczyźnie Anny Chrzanowskiej. Kobiety często dorównywały mężczyznom energją czynu i męstwa, a w regule przewyższały ich ambicją. Wpływ kobiet polskich, choć rzadko umiały czytać i pisać, sięgał często na życie publiczne i jego najważniejsze sprawy, czego mamy oczywiste dowody w raportach posłów zagranicznych, liczących się ogromnie z opinją dam polskich, nawet w kwestji tak ważnej, jak elekcja króla. Niepodobna mnożyć przykładów; wspomnimy tylko, że jeszcze nawet w czasach sejmu czteroletniego na bieg rzeczy publicznych wpływały w znacznej mierze damy polskie, jak Lubomirska, Czartoryska, Ogińska, a zwłaszcza Kosakowska. Podziwiać trzeba obywatelskiego ducha tej ostatniej, jej szczery udział w sprawach i losach swego kraju. W jednym ze swych listów powiada sama o sobie, że siedzieć bez wiadomości interesów publicznych, równałoby się dla niej ze śmiercią.

A cóż dopiero mówić o życiu prywatnem, o sprawach administracji fortun, gdzie żona pod częstą nieobecność małżonka sama zarządzała i wiedziała o wszystkiem, sama broniła sadyby w czasach napadów, siadała nieraz na koń i wiodła do boju!

W jednej tylko okoliczności rzadko widzimy niewiastę, mianowicie na ucztach w czasie większych zebrań szlacheckich. Powodem tego było surowe przestrzeganie skromności niewieściej, ale oraz i wysokie poczucie jej godności, mężczyźni bowiem przy stole rzadko liczyli się z miarą dla gardła i języka. — Tem bardziej świadczy to o czci kobiety, zarówno u obcych, jak i u swoich, gdy wobec niewiasty-polki nikt nie śmiał sobie pozwolić na swobodę.

Co do młodzieży — zwyczaj nakazywał najgłębszy szacunek dla rodziców, oraz dla osób sędziwego wieku. Syn zginał przed matką jedno kolano; córka — oba.

Nie należąc z reguły do wesołego towarzystwa mężczyzn, dziewica polska miała jednak wiele rozrywek domowych, prawie takich samych, jak i młodzieniec. Dosiąść konika, wyjechać na polowanie, z łuku strzelać do celu — była to zwykła zabawa panien po dworach.

Kryski powiada w „Dworzaninie", że zna białogłowy, które z mieczem, oszczepem tak dobrze się obchodzą, jak i mężczyźni — i ochotnie

na koń siadają. „Myśliwych pań nie wspominam, dodaję — bo ich w Polsce pełno“. Kiedy król Władysław IV bawił na dworze cesarskim w Wiedniu i urządzano tam strzelanie do tarczy, pierwsze nagrody wzięły trzy polki z orszaku królowej.

Przy takiem hartowaniu się i skromnym systemie życia, tudzież wstrzemięźliwości w używaniu trunków, kobiety — mimo licznego potomstwa — zdrowsze były od mężczyzn i dłużej od nich żyły. Wiele ich odznaczało się wielką siłą fizyczną, jak Helena Ogińska, która łamała w rękach podkowy.

## Polski taniec.

Pomimo słabego rozwoju życia salonowego w ojczyźnie naszej, do tradycji narodu należą tańce polskie, a szczególniej polonez, który nabył prawa obywatelstwa w całej Europie. Zachwyca się nim jeszcze w ostatnich latach XVIII wieku Liwończyk Szultz, przyznając, że wdziękowi i powadze tego tańca żaden inny europejski taniec nie dorówna, tak, jak żaden cudzoziemiec nie zdołą przyswoić sobie tej gracji, jaką w nim rozwijają Polacy. Pod koniec XVIII wieku dotarł polonez już i do salonów paryskich, a nawet i na dwór królewski. Kazimierz Nestor Sapieha w jednym ze swoich listów, pisanych z Paryża do matki w roku 1778 opowiada, że tańczono tam poloneza w kostjumach polskich, i że brała w nim udział sama królowa. Znano go także w salonach niemieckich, ale autor bezimienny, piszący około roku 1759, sam Niemiec, powiada, że polonez tańczony przez Niemców, tak się ma do poloneza tańczonego przez Polaków, jak zająkliwe sylabizowanie dziecka do deklamacji artysty. Drugie miejsce w rzędzie tańców polskich zajmuje mazur.

Skocznych i wirowych tańców zagranicznych nie lubiano; nie licowały one z powagą staroszlachecką. Kasztelan gnieźnieński, Sielski obruszył się i zgorszył bardzo w Paryżu widokiem tańcującego księcia Kondeusza, nie pojmując, jak taki książę i dostojnik „lekkiemi ruchami wystawiać się może na pośmiewisko“. Wykluczone było również z tańców polskich wszelkie poufniejsze zbliżenie się tancerza do tanecznicy, tak zwyczajne zagranicą. I zagranica umiała to uszanować. — W liście Zofji Łaskiej czytamy o Polkach, które towarzyszyły królowej Katarzynie po jej wyjeździe z Polski, że w Lincu „tem się cesarzowej najwięcej podobały, iż kiedy w taniec szły, nie dały się obłapiać, ani całować. I Niemcom się to podobało: mówili, że to cnotliwa nacja „polska“.

Co do muzyki: lutnia była najbardziej ulubionym instrumentem domowym, a umieć grać na niej — warunkiem nieodzownym pięknego wychowania kobiety, to też niektóre grały na niej po mistrzowsku. *Stanisław Kostka.*




ROCZNICA KORONACJI OJCA ŚW. Obecnego, sławnie kierującego Kościołem Papieża uważa Polska jakby za swojego. Dnia 12-go b. m. w piątą rocznicę Jego koronacji, wszyscy Najprzew. Arcypasterze Polski odprawili uroczyste pontyfikalne nabożeństwa, prosząc Boga, aby mądre i duchem Bożym przejęte rządy Piusa XI trwały jaknajdłużej ku wzmocnieniu Królestwa Chrystusowego na ziemi i dla szczęścia narodów.

ZGON BISKUPA ZDZITOWIECKIEGO. — Sędziwy, 73-letni, ale do ostatniej chwili bardzo czynny biskup Włocławka, J. E. ksiądz biskup Zdzitowiecki, zmarł 12-go b. m. na chorobę sercową. O jego życiu napiszemy obszerniej.

NOWA LIGA PARAFJALNA powstała 13-go b. m. w Jaworznie. Sprawozdanie obszerne umieścimy w numerze następnym.

APOSTOŁOWIE PRZEZ RADJO. Radjo, narówni z kinem i z prasą staje się obosiecznem narzędziem, które można używać zarówno dla celów dobrych, jak i dla złych. Niestety, te ostatnie są zwykle w podobnych razach przerażające. Kardynał Dubois, chcąc wyciągnąć z tego środka jak największą korzyść moralną dla swych owieczek, pozwolił, aby co niedziela, między godz. 12 a $12^1/_4$, najwybitniejsi kaznodzieje paryscy podawali przez radjo swoje kazania. W poście dawane będą tą drogą nauki o Męce Pańskiej.

MĄDRY ZAKAZ W CHINACH. Daleki Wschód przewyższa nieraz Europę co do zdrowego rozumu. Dowodem tego mądry zakaz generała Chou-Jou-Pouc w Tiensinie, który zabronił dziewczętom w wieku szkolnym obcinania włosów a la garconne. Za przekroczenie tego prawa rodzice winnych płacą karę od 4 do 30 szylingów.

MEKSYK. W połowie stycznia doszły do Europy wieści o aresztowaniu J. E. Paschalisa Diaz, biskupa Tabasco, oraz pięciu innych biskupów. W kilka dni później doniesiono telegraficznie, że ten sam los spotkał wszystkich dostojników Kościoła meksykańskiego, t. j. 7 arcybiskupów i 25 biskupów, za rzekome podżeganie swoich owieczek do walki. Co o tem sądzić — wiadomo dobrze, znane są bowiem odezwy episkopatu meksykańskiego, wydawane do kapłanów i do wiernych, celem utrzymania za wszelką cenę pokoju i bronienia się tylko bojkotem. Bojkot ten objął nawet drogę żelazną, której dochody spadły w zadziwiający sposób. Okazuje się co prawda, że nie wszędzie katolicy wytrwali w oporze biernym i w wielu miejscach, np. w Guadalajara stanęli z bronią w ręku wobec napaści władz ad-

ministracyjnych. Liczba męczenników wzrasta. Dziennik Excelsior donosi, że w mieście Leon wyrwano języki pięciu młodzieńcom, za ogłaszanie Chrystusa Króla, a potem ich zastrzelono.

Do jakich środków posuwają się władze administracyjne, to przechodzi wszelkie pojęcie. Pewnej niedzieli generał nakazał skonfiskować wszystkie automobile, które się nie ukażą w ciągu dnia na miejscu spacerów publicznych, tudzież aresztować wszystkie osoby w żałobie, nie mogące wykazać śmierci jakiego członka rodziny. Ale nie koniec i na tem. Gubernator wydał formalny dekret, zabraniający noszenia żałoby, a nakazujący grę na fortepianie w domach, gdzie się znajduje ten instrument muzyczny.

Władze nietylko rozdają przymusowo różne drukowane bezbożne świstki, ale podrobiły odezwę biskupów, niby to zabraniającą dalszego bojkotu. Na szczęście tytuł biskupa Tabasco zamienił na arcybiskupa, co dało wiernym do myślenia i odkryło zdradę rządu.

By wyjednać prześladowanym braciom potrzebne łaski, Eucharystyczna Liga Pokoju urządziła wieczorem 9 stycznia w Bazylice Watykańskiej godzinę adoracji na intencję Meksyku. — W adoracji przyjęło udział 5000 osób, którym ogłoszona została radosna nowina, że sam Ojciec Święty łączy się z niemi o tej samej porze, odprawiając godzinę świętą w swojej kaplicy prywatnej.

OKTAWA TRZECH KRÓLI. Kościół św. Andrzeja w Rzymie był, jak corocznie, świadkiem szczególnego obchodu.

W czasie oktawy Trzech Króli odprawiono w nim kolejno nabożeństwa we wszystkich obrządkach katolickich tak wschodnich, jak i zachodnich, aby we wszech językach i na wszelki sposób uczcić objawienie się Boga-Człowieka ludzkości.

KU JEDNEJ OWCZARNI. Cały świat ożywia się dążnością ku zjednoczeniu się w jednym Kościele. Oczywiście nie ten świat pusty, żyjący tylko życiem zwierzęcem, naturalnem, ale ta jego cząstka wyborna, która rozumie, że ma duszę.

Pisaliśmy już nieraz, co się dzieje w Anglji, gdzie mnóstwo pastorów i teologów przechodzi na łono Kościoła katolickiego. To samo prawie i w innych krajach północy. Ostatnia pielgrzymka skandynawska do Rzymu liczyła 180 protestantów na 20 katolików. Wszyscy oni całowali ze czcią rękę Papieża i schylali kornie głowy pod jego błogosławieństwem.

Całe jedno plemię indyjskie podpisało prośbę o przyjęcie do prawdziwego Kościoła. Plemię to liczy 33.000 protestantów i ani jednego katolika.

Elita duchowieństwa wschodniego również wzdycha ku jedności. „O, módlmy się gorąco o połączenie naszych kościołów, — mówił niedawno przełożony klasztoru na górze Synaj do pewnego kapłana francuskiego. — Co rano każę się modlić na tę intencję wszystkim moim podwładnym".

Co najdziwniejsza, Turcy nawet znajdują się jakgdyby na rozdrożu. Z upadkiem kalifatu upadł jednocześnie ich fanatyzm. Przemyślają i i mówią głośno o zniesieniu wielożeństwa i o zostawieniu swobody religijnej wszystkim, którzy ukończą 21 rok życia.

Od dnia 18 do 25 stycznia, czyli od Katedry św. Piotra w Rzymie do Nawrócenia św. Pawła ogłoszona była, jak co roku, oktawa modłów na intencję przyspieszania jedności i połączenia wszystkich ludzi dobrej woli w jedną Owczarnię Chrystusową. Na przyszły rok postaramy się zawczasu przypomnieć Czytelnikom naszym o tej oktawie, którą jednak można odbyć i w tym roku, w czasie dowolnym.

EWOLUCJA BOLSZEWIZMU. Nic tak nie wykazało bezzasadności mrzonek komunistycznych, jak ich kilkuletnia praktyka w Rosji Sowieckiej. Jeden z podróżnych, Piotr Daye, który widział Moskwę dwa lata temu, i nawiedził ją powtórnie w ostatnich czasach, znalazł różnicę tak olbrzymią, że nie mógł narazie wyjść z podziwu. Brudne, ciemne miasto przyciśnięte w najmniejszych szczegółach tyranją monopolu rządowego, przedstawiało widok przygnębiający. Dziś jeszcze tłum w masie swojej nędzny i brudny, ale już bez zdziwienia widzi się panów i damy, ubranych po europejsku, czyli inaczej mówiąc „po burżujsku". Wiele domów zbudowanych, inne odnowione. Reklamy świetlne błyszczą na dachach, i t. p. Co znaczy ta dziwna przemiana? To, że prąd życia jest silniejszy, niżeli teorje ludzkie, choćby poparte szrapnelami i prześladowaniem. Rząd bolszewicki może potrwać długo, lecz jedynie kosztem zupełnej ewolucji, czyli przystosowania się do rzeczywistych warunków, a więc z komunistycznego stawać się będzie coraz bardziej „burżujskim". Smutna to jednak, że praktyka jednego państwa nie ma żadnego wpływu na drugie i prawie w każdem podobne eksperymenty powtarzają się na nowo.

# Com widział za 180 lir.

*(Wrażenia z podróży)*

180 lir = 56 złotych. Tylem zapłacił w hotelu za bilety do Pompeji i na Wezuwjusz. W podróży człowiek przygotowany na rozmaite „zdzieranie skóry", ale tych 56 zł. nie przewidywałem.

— Za dużo — powiedziałem portjerowi w hotelu.

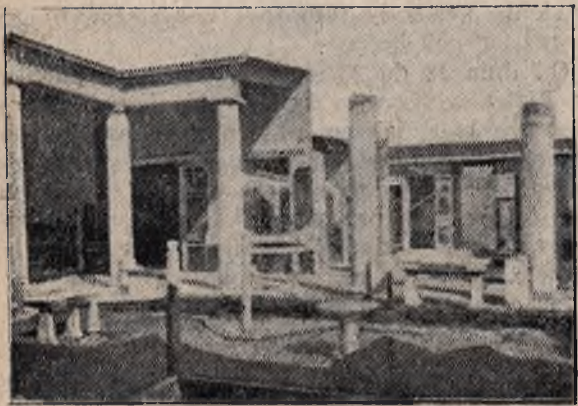
— Wszędzie taka cena — odpowiedział.

— A cóż za to będę widział i miał?

— Jazdę koleją tam i z powrotem, jazdę kolejką linową na Wezuwjusz, obiad w Valle di Pompeji i przewodnika.

Co było robić, zapłaciłem i w towarzystwie jakiegoś Niemca ruszyliśmy na dworzec pompejański. W pobliżu dworca zaczepiło nas z kil-

kilkudziesięciu przewodników, krzycząc i ofiarując swe usługi po francusku, po niemiecku i po angielsku. Niesłychany wrzask. Bieda się ruszyć. Każdy hotel ma swoich przewodników gdy więc zawołaliśmy, że jesteśmy z hotelu Cavour,

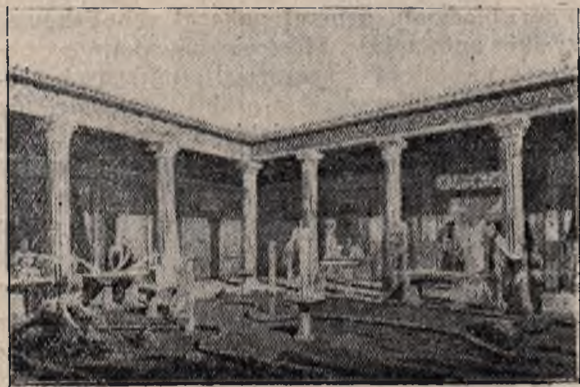


Dom Vetti po odkopaniu

gęstwiny tej bandy przewodników wydobył się z wielkim trudem jakiś jegomość. Uśmiechnął się, przedstawił się i poprowadził nas do poczekalni.

Między Neapolem a Pompeji kursuje drugorzędna kolejka. Jechaliśmy trzy kwadranse pospiesznym. Po co tam pojechaliśmy?

Dnia 27-go sierpnia 79 r. (po Chrystusie) Wezuwjusz wybuchł okropnym, ziemią zmieszanym płomieniem. Wiatr kierował płomieniem w kierunku południowo-wschodnim. Rozgniewany Wezuwjusz sypał popiół, kamienie i t. d. — Olbrzymia część lawy — popiołu spadła na kwitnące, 20.000 mieszkańców mające, miasto Pompeji, zaś grudy i kamienie na Herculanum.



Dom Vetti po odrestaurowaniu.

Z miasta Pompeji odkopano już dwie trzecie. Wielka część podróżujących po Włoszech nie jechałaby na południe od Rzymu, gdyby nie te wykopaliska i Wezuwjusz.

Na stacji Pompeji bardzo ścisła kontrola, aby kto bez biletu nie wszedł do zrujnowanego miasta. Zewnątrz nie widać nic, bo Pompeji całe otoczone wysokim murem. Z odkopanych rumowisk można dokładnie poznać ówczesne życie i kulturę rzymską — pogańską. Dobrze utrzymane bramy; dużemi czworograniastemi kamienia-

---

**JÓZEF ANDOR.** 31

# NAUCZYCIELKA.

## POWIEŚĆ.

**Tłumaczenie z madziarskiego.**

Dzieci patrzyły ze zdumieniem na jej bladą zapadniętą twarz i nie śmiały się odezwać. Powstała długa, niczem nie przerywana cisza, jak na cmentarzu, wreszcie maleństwa wybuchnęły płaczem.

— Nic mi nie jest, nie bójcie się — wyszeptała nauczycielka, ale ciało nie mogło już wytrzymać męki duszy. Opadła na krzesło, zamknęła oczy na chwilę, aby ochłonąć, a potem, zwracając się do nich, rzekła:

— Idźcie, moje dziateczki, do domu. Dzisiaj nie będzie szkoły.

I oto w jednej chwili obraz się zmienił. Dzieci rozpierzchły się na swoje miejsca, poczęły składać i pakować swe książki. Zanim się opatrzyła, już skakały na dworze, w szumnej radości swojej zapominając o jej chorobie.

Ten instynktowny wybuch natury ludzkiej przyniósł poprostu ulgę jej sercu. Powstała i wyszła na podwórze. Ostry wiatr obsypywał jej twarz zimnym śniegiem, ale ona tego nie czuła.

Oparła się o parkan, czekając na ludzi, na głos ludzki. I przyszli. Z różnych stron wsi spieszyły w stronę szkoły kobiety i dziewczęta, otulone w wielkie chusty, i małe wyszywane chustki na głowie, a na nogach mając buty z cholewami.

Widziała w ich oczach współczucie, ale patrząc uważnie na każdą twarz z osobna, odczuła mimowoli jakąś dziwną radość, gdyż to współczucie wydawało się jej udanem.

— Aj, aj, moja duszo! Alem się przeraziła! Czy to prawda , że pani omdlała?

— No, chwała Bogu, że przynajmniej tu widzimy panią, a nie w łóżku

— Lecz święta prawda, że pani bardzo źle wygląda.

— Ciepłą cegię trzeba położyć pod nogi. To influenza, nic innego.

Wypowiadały prędko swoje spostrzeżenia, jedna przez drugą. Krajały jej serce wypytywaniem, ale ich twarze obojętnemi się zdawały. Dziwiło ją, że szukała u nich treści, albo że chciała ją wlać w ich dusze.

— Dziś wieczór nie przyjdziemy na naukę




Wezuwjusz w „pracy“

mi budowane ulice; potężne ściany domów świadczą o wysokim rozwoju budownictwa. — Oczywiście całych budowli trudno szukać, pod ciężarem gęstej lawy załamały się i najmocniejsze sklepienia. Praca ostrożnych i delikatnych rąk roboczych odkopuje wszystko w stanie zniszczenia.

Z 20.000 obywateli zaginęło 2.000, 18.000 zdołało zbiec. Ze zgrozą patrzy się na szkielety całej rodziny, na bądźgdzie sterczące kości. Znalezio-

---

koronek, aż się pani dobrze będzie czuła. Niech Matka Boża ma panią w opiece!

Zgodziła się, aby nie przyszły, ponieważ nie czuła się zdolną do pracy. Już poczynały się rozchodzić, gdy w tem ostatnia nadeszła chuda o bladej twarzy niewiasta, żona bogatego Andrzeja Tótha. I ją doszła wieść o chorobie nauczycielki. Była strojnie ubrana a blask jej oczu wyrażał szczęście. Dziewczyna wspomniała sobie ostatnie ich spotkanie w domu matki, iż bezwiedną prawie złośliwością zapytała ją dosyć szorstko:

— A jednak wróciła pani do swego męża?

— Wróciłam, drogie serduszko, odpowiedziała tamta łagodnym tonem. — Daczegożbym nie miała wrócić?

— Panie są bez ambicji!

— Ambicja jest, kochana, dobra pani, lecz jeśli Pan Bóg da szczęśliwie doczekać, to na wiosnę powiję dzieciątko. A wobec tego wszystko jedno!

Nie zarumieniła się ta wieśniaczka. Z dumą i radością w głosie mówiła. Rozpierała ją duma przyszłego macierzyństwa, odbijając się na bladej twarzy.

— Ma pani rację, pani Tóthowa. Wobec tego o wszystkiem trzeba zapomnieć.

Niech panią Bóg błogosławi.

Takie szczere uczucie drżało w głosie nauczycielki, że wieśniaczce łzy się puściły z oczu i pocałowała zimną małą rączkę. Jedna łza spadła na tę rękę i paliła ją aż do głębi. Wszystko jedno, wszystko jedno! te słowa dziewczę słyszało bez ustanku i czuła, że gdyby one utkwiły w jej sercu, uwolniłyby ją od wielu utrapień.

Została sama w ogrodzie, choć drżała z zimna. Nadsłuchiwała uderzeń zegara kościelnego, dzwonków u koni, cichego sunięcia sanek, turkotu kół, a wszystko na różne tony powtarzało jej. Wszystko jedno! Gdyby teraz przyszła na nią śmierć, upadłaby przed nią i objęłaby jej kościste nogi. Gdyby mogła zapaść się w nirwanę, uczyniłaby to jeszcze ochotniej. Wszystko jej było jedno!

Od strony kościoła zbliżała się barania czapka, zatłuszczona skórzana kurtka i spodnie z jeleniej skóry w krótkie cholewy butów wciągnięte. Zarządca, rumiany tym razem od zimna zbliżał się ze swoją szelmowską twarzą. Nauczycielka sama nie wiedząc jak i kiedy, przypomniała sobie, że wobec tej dziwacznej figury ma się po przyjacielsku zachowywać.

ne przy odkopywaniu rzeczy nie zostawiono w Pompeji, lecz umieszczono wszystko w osobnem, wielkiem muzeum w Neapolu. Widzieć Pompeji, a nie oglądać zbiorów w muzeum, byłoby zmarnowaniem grosza i czasu. Na miejscu w Pompeji można widzieć tylko odkopane ruiny. Dwa tylko domy przyprowadził rząd włoski do przypuszczalnego stanu ówczesnego. Dokładnie oczyszczonych jest kilkadziesiąt. W muzeum są przebogate zbiory pomników, figur, malowideł ściennych, narzędzi rzemieślniczych, gospodarczych, domowych, kuchennych. Widać tam nawet chleb, jaja, pszenicę, żyto, orzechy, daktyle i t. d. Chleb ma wygląd okrągłego placka o 13 do 15 ctm. średnicy. Wszystko to czarne, spalone przez gorącą lawę. Znaleziono i wino w kamiennych dzbanach, którem jednak nie częstują zwiedzających. Złote monety też się uśmiechają nadaremnie. Pięknemi są skrzynie żelazne, w których pieniądze znaleziono. To wszystko w muzeum schowane. W odrębnej, zamkniętej sali są tam i dowody strasznego zepsucia wśród pogan.

Pompeji było bogatem i wielkiem miastem. Potężny rynek z licznemi kolumnami, okazałe świątynie pogańskie, przepych niektórych domów świadczą o zamożności. Na wzór Rzymu mieli pompejanie i wielki cyrk, odkopany w zupełności.

W każdym domu widziałem ręczny młynek kamienny, studni sporo, karczm też nie mało.

Roboty trwają tam bez przerwy. Aby się móc przypatrzeć tej niezwykle trudnej pracy, trzeba mieć pozwolenie od dyrektora muzeum w Neapolu. Można otrzymać bez trudności za darmo.

Po zwiedzeniu Pompeji poszliśmy do nowego miasteczka Valle di Pompeji. Sławne to dziś na cały świat miejsce odpustowe (Zobacz artykuł „Sławny adwokat).

Odjechaliśmy z Valle di Pompeji. Mniej więcej w połowie drogi między Neapolem a Pompeji trzeba wysiąść i przesiadać na kolejkę linową, urządzona przez prywatne przedsiębiorstwo Cook-a. Wezuwjusz jest 1303 m. wysoki. Kolejka nie zawodzi na sam wierzch, jest to niemożliwem Od stacyjki trzeba jakichś 20 minut iść (bez przewodnika nie wolno!), a lepiej podskakiwać do krateru. Ale niechaj sobie nikt nie wyobraża że Wezuwjusz pozwala sobie zaglądać do gardła. Dymi on bez przerwy, sypiąc delikatny popiołek tak gorący, że 20 dni potrzeba, aby sobie można było z niego wziąść na pamiątkę. To też żałowało całe towarzystwo, żeśmy tam poszli. Bo cośmy widzieli? Od krateru staliśmy jakichś 20 do 25 m. W środku wierzchołek Wezuwjusza, walący z siebie potężne dymy. Między wierzchołkiem a nami wielki rów, do którego nie wolno zejść. Gdyby dym nie przeszkadzał, byłby śliczny widok. I tak mieliśmy szczęście, bo nie było wiatru.

Obecnie Wezuwjusz zawsze „pracuje“. Może być najcudowniejsza pogoda, niebo nad Neapolem zawsze pokryte jego chmurami. Jeszcze z Capri przyglądałem się rzadko pięknemu „gniewowi“ Wezuwjusza: sypał nie dym, ale płomienie. Było to 26-go listopada. Przy zmroku wieczornym wyglądało to przeraźliwie, ale i przepięknie. Jużbym tam nie mieszkał. A są tacy

---

— Gdzież się tak panu Denney — mu spieszy? zagadnęła go.

Twarz zarządcy stała się jeszcze czerwieńsza. Barania czapka niezgrabnie zachwiała się przed jego nosem.

— Do naszego wspólnego naczelnika idę. Całuje rączki. Jak dobrze pani wygląda!

Dobrze wygląda! — Innym razem byłaby się rozśmiała na taki komplement, ale teraz było jej wszystko jedno. I powtórzyła swą myśl słowami.

— Wszystko jedno! Prawie chora jestem. Czy może pan zanieść odemnie pewną wiadomość panu pocztmistrzowi?

Barania czapka głęboko się ukłoniła.

— Podług rozkazu pani! Bardzo szczęśliwy będę!

— Dziś nie rozpoczynam kursu koronek.

— A więc zapewne jutro?

— Nie wiem, czy będę mogła, bo niedobrze się czuję.

Teraz już i zarządca spostrzegł wybladłe rysy i przestraszony zapytał:

— Co pani jest? Byłbym nieszczęśliwym, gdybym...

— Nic; przeziębiłam się może wczoraj. Tak, wczoraj...

Potarła ręką czoło i dodała:

— Wczoraj, zdaje się w pałacu...

Żółte oczy zarządcy błysnęły.

— Pani w pałacu była — rzekł zachrypłym głosem.

Szereg zwalczanych wspomnień owładnął nauczycielką.

— Może — tak! Zresztą wszystko jedno! —

Zarządca się nawet nie ukłonił i pobiegł prędko w stronę domu pocztmistrza. Nie zauważyła tego, bo oczy jej biegły mimowoli za innym widokiem. Oto na tle niebieskiego sklepienia domy poczęły róść, wieża kościelna omal nie dosięgała nieba, a złoty krzyż rysował się na jego tle, jak gdyby ognistym żarem. Serce dziewczęcia wstrząsnęło się, zebrała więc ostatek sił, powlokła się do swego pokoju. Opadła bez czucia prawie na skórzana kanapkę i pogrążyła się w nieprzenikniona ciemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głupi! Niektóre domy zbudowane są już nie u stóp, ale na samych stokach Wezuwjusza. Bo bardzo tam urodzajna ziemia, nęci i korci to ludzi chciwych dobrego zarobku. Uprawa winnicy bardzo się opłaca, wino: „Vesuvio" doskonałe.

Skrawek między Neapolem a Pompeji słynny jest z wyrabiania najlepszego makaronu, z tak zw. „pasty", o której już pisałem. *X. F. Machay.*

# Sławny adwokat

## i jego dzieła dobroczynne w Valle di Pompei.

W październiku ubiegłego roku przyniosły dzienniki wiadomość o śmierci włoskiego adwokata Bartłomieja Longa, którego nazwisko na zawsze związane zostanie z dziełem umoralniania więźniów. Zaiste dziwnemi i cudownemi drogami wiodła Opatrzność tego człowieka do swych niezwykłych celów.

Lat temu pięćdziesiąt w pobliżu wykopalisk starożytnej Pompei, u stóp wiecznie dymiącego Wezuwjusza rozciągała się niewielka osada, zwane Valle di Pompei. Była to wioska niesłychanie smutna i zaniedbana, o ludności ciemnej i niechlujnej, znana zresztą siedziba bandytów.

Choć liczba mieszkańców Valle di Pompei przekraczała tysiąc, kościółek lichy i maleńki, zaledwie sto osób mógł pomieścić, zakrystji brak zupełny, a jedyny ołtarz, zbity ze starych desek, był schroniskiem myszy, jaszczurek i pająków. Staruszek proboszcz mieszkał o 2 klm. od kościółka, szkoły nie było, a tak ludność, pozbawiona religji i oświaty tonęła w mrokach zabobonu.

Było jednak zapisane w wyrokach Opatrzności, że tu właśnie, na tej ziemi pogańskiej i zdziczałej zakwitnie cześć Matki Bożej — a jak zwykle w podobnych wypadkach — wybrał sobie Bóg człowieka na pozór całkiem nieodpowiedniego za narzędzie, aby światu objawić cuda swego miłosierdzia.

Był nim właśnie Bartłomiej Longo, młody adwokat z Neapolu, niedawno ożeniony z owdowiałą hr. de Fusco, która w Valle di Pompei miała maleńką posiadłość.

Młodość swą spędził Bartolo Longo w błędach materjalizmu, lecz Bóg wejrzał na tę duszę i człowiek ten, dotąd niewierzący, począł poważnie szukać prawdy.

Pewnego dnia w październiku 1872 roku przechodząc przez zaniedbaną wioszczynę, zastanawiał się Bartolo Longo, w jaki sposób mógłby zadośćuczynić za swe grzechy, by odzyskać spokój duszy. Wtem posłyszał jakby cichy głos wewnętrzny: „Rozpowszechniaj nabożeństwo różańcowe, bo kto tak czyni, nie zginie!" Widząc w tem natchnienie Boże, młody adwokat wziął się bezzwłocznie do dzieła.

Niełatwe to było zadanie nauczyć różańca zdziczałą ludność Valle di Pompei, która mieszkała w rozproszonych osiedlach i nie miała miejsca, gdzieby ją można zgromadzać w niedzielę. Ale Bartolo Longo nie zrażał się przeciwnościami. Chodził od chaty do chaty, rozdawał koronki i medaliki i uczył pacierza, bo jak się pokazało, połowa ludności nie umiała odmawiać „Zdrowaś Marja". Nie zaniedbał niczego, by ludzi do modlitwy zachęcić, a wreszcie po trzech latach takich usiłowań otrzymał pozwolenie na urządzenie misji — oczywiście pod gołem niebem, która przyniosła błogie owoce, gdyż cała ludność pojednała się z Bogiem, ucichły długoletnie swary i zawiści, ustały bandyckie napady.

Chcąc ludzi przyzwyczaić do wspólnego odmawiania różańca, należało się jednak postarać o większy obraz Matki Boskiej Różańcowej, więc pod koniec misji wybrał się w tym celu Bartolo Longo do Neapolu. Po długich bezowocnych poszukiwaniach po różnych sklepach, ofiarował mu jego spowiednik stary i podniszczony obraz olejny, kupiony niegdyś od antykwarjusza za 3.5 lir, mówiąc, że dla mieszkańców Valle di Pompei i taki wystarczy. Owinięty w kawał płótna obraz powierzono furmanowi, który od czasu do czasu jeździł z nawozem z Neapolu do Scafoli, i w taki sposób, słynący dziś cudami obraz Królowej Różańcowej dostał się do Pompei i został wystawiony ku czci publicznej w maleńkim, chylącym się do upadku kościółku, przy którym zawiązało się bractwo różańcowe.

Zachęcony przez biskupa z Noli niestrudzony adwokat wziął się następnie do zbierania funduszów na nowy kościół drogą subskrypcji jednego solda (5 groszy) miesięcznie.

I znów wędrówka od chaty do chaty, od domu do domu, ale Matka Boża widocznie błogosławiła, bo w pół roku już grunt był kupiony i poświęcony kamień węgielny przyszłego Domu Bożego.

Z rzewnym humorem wspominał Bartolo Longo wszystkie trudności i skromne początki tego przedsięwzięcia. Na architekta rzeczywiście środków nie było, zabrawszy więc wiejskiego murarza, dzielny adwokat udał się do sąsiedniego Scafoti, szpagatem odmierzono długość i szerokość tamtejszego kościoła; według nieudolnego szkicu zaczęto wybierać fundamenta.

Kustosz wykopalisk pompejańskich ofiarował na budowę nowego kościoła 12 m.$^3$ kamienia, lecz jakże go sprowadzić na miejsce? Otóż pewnej niedzieli w maju na wezwanie starego proboszcza cała gmina Valle di Pompei mężczyźni, kobiety, starzy i dzieci, z trzema kapłanami i rodziną Longo na czele wybrała się w uroczystej procesji do kamieniołomu, gdzie już kamienie były przygotowane, by je na własnych barkach przenieść na miejsce budowy. Jakże wzruszającym miał być widok tych ludzi, ciągnących gościńcem w skwarze południowego słońca, z pokorną modlitwą na ustach, i uginających się pod niezwykłym ciężarem. Nikt z nich nie przeczuwał, że te kamienie staną się podwaliną wspaniałej bazyliki. Bo Bóg, którego zamiarem było

objawić światu na nowo swe miłosierdzie, dziwnie i cudownie kierował tą budową. Wbrew wszelkim przewidywaniom ludzkim, skromne zrazu przedsięwzięcia neapolitańskiego adwokata rosły, rozwijały się i potężniały w niebywały sposób.

Zamiast niewielkiego wiejskiego kościółka wzniosła się w Valli di Pompei ku czci Matki Boskiej Różańcowej majestatyczna bazylika, która pomieścić może 3000 wiernych i budzi podziw powszechny swą artystyczną pięknością i bogactwem. Odnowiony przez znakomitego malarza, ozdobiony drogocennemi koronami przysłanemi przez Ojca Św. Leona XIII, króluje w wielkim ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej Pompejańskiej, a o łaskach i cudach, których tu doznają pobożni, świadczy szeroki fryz z wotów srebrnych i złotych, który biegnie pod stropem świątyni. Valle di Pompei jest dziś sporem miasteczkiem, znakomicie urządzonem, które roi się od pielgrzymów.

Zaledwie ukończona została pierwsza kaplica przyszłej bazyliki, już państwo Longo gromadzić w niej zaczęli dzieci pompejańskich wieśniaków na naukę katechizmu. Zwolna powstały ochronki dla dzieci, prywatne szkoły dla dziewcząt i chłopców, potem domy pracy i warsztaty, w których młodzież pompejańska uczy się rzemiosł, między innemi, znakomicie prowadzona szkoła drukarska i introligatorska.

Rok koronacji cudownego obrazu (1887) postanowili szlachetni fundatorowie upamiętnić nowem dziełem miłosierdzia, zakładając schronisko dla sierót pod wezwaniem Matki Boskiej Pompejańskiej. Przyjęli doń zupełnie bezpłatnie 15 dziewczątek w wieku 4—6 lat, sierotek bez ojca i matki, błąkających się na włoskich gościńcach. Schronisko to rosło z każdym rokiem, co rok przybywał nowy różaniec, znowu 15 bezdomnych sierotek, aż ich liczba doszła do 135. Wychowują się na dobre pracowite służące, ale rok rocznie zgłasza się 20, a nawet więcej rodzin z prośbą, by im wolno było taką dziewczynkę adoptować. W ten sposób otwiera się miejsce dla nowych wychowanek, a sierót podobno nigdy nie zabraknie na świecie. (Dok. nast.).

## ZAWODY DZWONU.

# Wesele w łańcuckiem.

*(II. nagrodą odznaczona praca).*

Dokończenie.

Zarżały konie, wierzgnęły nogami, zadudniała ziemia, zadygotała chałupa Marcinowa, kiedy woźnica trzasnął z bata i ruszył z miejsca.

Na drugi wóz, także w cztery konie zaprzągnięty, wsiadł pan młody w otoczeniu swatów, następnie zajeżdżały wozy jeden po drugim, a w nie pędem i wesoło wsiadała starszyzna.

Śpiew drużek i swatów, muzyka ochocza, tentent koni i turkot wozów wytwarzały zgiełk nieokreślony, nastrój prawdziwie weselny, który oszałamiał człowieka, że stara zgrzybiała babcia, co została pilnować domu nie mogła ustać spokojnie, lecz podochocona przytupywała nogą do taktu i laską, którą się podpierała, wymachiwała radośnie.

Droga, która prowadziła do miasta Ł., gdzie był kościół parafjalny, to gościniec bity, równiuteńki, zasadzony po obydwu stronach lipami, które splatając się u wierzchołków swoimi konarami ,tworzyły piękny baldachim. Po jednej stronie gościńca rozłożyły się nieprzejrzane łany zbóż, a po drugiej, błonie się ciągnęły, gdzie grono pastuchów pasło swoje bydełko.

Nie mało to było radości, kiedy usłyszeli śpiew i muzykę. Na wyścigi gonią oni czemprędzej do gościńca, a każdy chce być pierwszy, aby uchwycić szyszkę, które swaszka rzucać będzie. Z bijącem sercem, zadyszani przybiegli, kiedy swaszka, mając już przygotowane szyszki, rozrzuciła je między chłopców, a oni łapczywie się na nie rzucili.

Turkoczą i jadą wozy co koń wyskoczy, już widać zamek hr. Potockich, już cały korodów weselny stanął na rynku w Ł.

Ucichła muzyka, przestano śpiewać, goście weselni schodzą z wozów i w nastroju poważnym podążają do kościoła w następującym porządku. Najpierw pan młody, prowadzony przez dwie drużki, zaś panna młoda przez dwu swatów, następnie młodzi parami i starzy pomieszani. Za balaskami w prezbiterjum, z świecami w ręku wszyscy stanęli.

Wyszedł ksiądz do ołtarza, przyklęknęła młoda para na najwyższym stopniu, poczem ksiądz zaintonował *„Veni Creator“*. Pochwycił organista ton i ciągnął przy akompanjamencie organu, aż w kościele huczało. Nastąpiła teraz chwila wielkiej ciszy, chwila uroczysta.

Jantek, który do tego czasu zawsze miał w głowie figle i wesołość, kiedy ksiądz związał mu rękę stułą i zaczął wymawiać słowa przysięgi, jakaś powaga i namaszczenie oblały jego oblicze.

Zdawał sobie sprawę jak ważny krok czyni w swojem życiu. Postać Marysi klęczącej, to nie była postać ludzka, ale anioła. W jej błękitnych oczach, w świeżych rumieńcach, rozlanych po twarzy, w ustach nawpół rozchylonych, przebijała się ta czysta, niewinna prosta dusza dziewczęcia wiejskiego. Jej głos drgający, cichy lecz wyrazisty wskazywał również, że rozumie doniosłość chwili przełomowej.

Po skończonym akcie ślubnym nastąpiła msza św., której wszyscy w skupieniu i z pobożnością wysłuchali.

W pół godziny potem wszyscy byli już w domu.

Zajęczały skrzypki, zadzwoniły cymbałki, zahuczały basy — poszły pary jedna po drugiej w tan i zaczęły wirować aż gospoda drżała. Hulali młodzi, hulali i starzy, to polki, to sztajera, to krakowiaka.

Marcinowa rozpromieniona, jakby jej trzydzieści lat ubyło, chodzi z wielkiem przetakiem z miejsca na miejsce, wyjmuje z niego duże kromy placka i kawały serka żółtego, kładzie na stołach i obdarza niemi dzieci większe i mniejsze, które zajęły wszystkie kąty i zapełniły drzwi i okna, przyglądając się ciekawie.

Stary Marcin, zwyczajnie nieco pochylony, dziś wyprostowany, zadowolony, że wszyscy się ładnie bawią i nikomu krzywda się nie dzieje, obnosi piwo w wielkim dzbanie glinianym w małej izbie pomiędzy starszyzną, która zasiadła przy stołach suto zastawionych, nie zapomina także o drużkach i swatach, a nawet o tych nieproszonych wyrostkach.

...Jęczą skrzypki, huczą basy, tupią swaty i wykrzykują uha!

Co pewien czas przestają grać, a jeden ze swatów staje przed muzyką wraz ze swoją drużką, rzuca drobną monetę do basów, śpiewa i tańczy swoją turę. A kiedy już braknie niejednemu i nuty i słów, wtedy niektóra ze śmielszych drużek chwyciwszy się pod boki ciągnie piskliwym głosem:

Zginęła mi zapaseczka zginęła,
Co ja bede nieszczęśliwa robiła,
Bede jo se Pana Boga prosiła
Aby mi się zapaseczka wróciła.

Pod wieczór Swaszka wynosi kołacz, ubrany zielenią, który sama piekła, nucąc sobie:

Kołaczu, piękny gaju,
Zięlonyś, koło kraju.

Kraje i rozdziela między wszystkich.

Teraz nastąpiły czepiny panny młodej. Przygnębiona, że już musi złożyć i welon i wianek mirtowy, głosem błagalnym przy wtórze muzyki śpiewa:

Do sieni, dzieweczki, do sieni
Żeby mnie tam do komory nie wzięli.

Na co drużki jej odpowiadają:

A my by cię Marysienko broniły
Tylko my się Jantusienka boimy.

Nie pomagają prośby Marysi, nielitościwa Swaszka zabiera ją do komory, ściąga welon i wianek, a na głowę daje jej czepek — drużki tymczasem dobijają się, pukają i śpiewają:

Wzięliście nam panią młodą w wianeczku,
A oddacie wy ją teraz w czepeczku.
Wynieście nam gorzeliny choć flaszę,
Za naszą Marysię za naszą.

Rzewne tony tej piosenki przenikają do głębi serca, że niejedna z drużek ociera łezkę. Wyprowadzają Marysię oczepioną z komory i dalej tańczą huczno, wesoło do białego rana.

———————

Niedawne to czasy!

Ta sama rzeczka, nad którą rozsiadła się wioska G. — płynie i szumi z cicha, a od czasu do czasu, kiedy wzbierze kłębuje się, pieni i przewala z hukiem przedzierając się przez zarośla i wierzby gęsto porośnięte po jej brzegach, te same sady bielą się wonnem kwieciem w maju, te same łąki i pola zielenią się, te same chaty drewniane strzechę pokryte widnieją, *tylko inni ludzie, inne czasy, inne zwyczaje.*

Gdzie podziały się te piękne stroje swatów, drużek?

Gdzie te tańce polskie, w których przebijała się żywa natura lasza?

Gdzie ten urok samego aktu ślubnego?

Gdzie wesołość uczciwa?

Znajdziemy to! Ale gdzież? Tam u wrót cmentarza, kędy spoczywają nasi ojcowie!

Wróćmy do dawnych czasów!

Grzebmy w popiele dawnych pięknych zwyczajów narodowych, rozdmuchujmy te iskierki, które albo już słabo tlą, albo całkiem wygasły — bo tam uczciwość, tam serdeczność, tam gościnność, tam życie prawdziwie polskie.

Besko. *Bol. Hołub.*




Przy zakończeniu dyskusji budżetowej zabrali głos min. skarbu Czechowicz i wiceprem. *Bartel.* Od pierwszego dowiedzieliśmy się, że przepowiednie czarnowidzów o kryzysie złotego nie sprawdziły się i *nadal się nie sprawdzą.*

Program finansowy na przyszłość przedstawił taki:

> Równowaga budżetu bez uciekania się na razie do podwyższenia stawek podatkowych, zahamowanie wzrostu cen, obniżenie stopy procentowej, reforma systemu podatkowego starania o pożyczkę zagraniczną i stabilizacja waluty. Plan ten nie był znikąd poważnie krytykowany. W zakresie finansowym plan jest przez rząd wykonywany konsekwentnie, ale nie można wymagać, żeby uzdrowienie finansów nastąpiło tak rychło, jakbyśmy sobie wszyscy tego życzyli.

Minister Czechowicz oświadczył dalej, że dotychczasowa polityka w zakresie kredytów zagranicznych nie była planowa. Przerzucaliśmy się od jednego bankiera do drugiego, dawaliśmy zastawy, nie będące w żadnym stosunku do uzyskiwanych pożyczek i zapraszaliśmy rzeczoznawców, których rad nie słuchaliśmy.

Jeżeli się sprowadza doradcę, trzeba go słuchać, bo inaczej nas zagranica nie rozumie, jak to było z Youngiem. Niewątpliwą zasługą tego rządu jest, że nikomu nie narzuca się z prośbą o pożyczkę, lecz utrwala wpierw warunki kredytowe. Czasy są dla nas dziś lepsze, niż były.

Pod adresem urzędników oświadczył minister, że żądania ich są słuszne, ale ich los nierozerwalnie jest związany z równowagą budżetu,

z ugruntowanemi finansami. Przyznanie im dziś dodatku mogłoby zachwiać tą równowagę, załamać kurs złotego, na czem najgorzej wyszliby właśnie urzędnicy.

Przemówienie wicepr. Bartla było pełne ostrej krytyki Sejmu i posłów Oto urywki z jego mowy:

Kategoryczną podstawę rządu wobec uroszczeń Sejmu nazywają panowie walkę z parlamentaryzmem, która istnieje tylko w wyobraźni, zadraśniętej miłości własnej pewnej części posłów i bardziej krewkiej publicystyki.

*Jednem z naczelnych zadań rządu było usunięcie złych nałogów Sejmu i wzmocnienie władzy rządu.*

W poprzednich warunkach każda decyzja nosić musiała piętno kompromisu, paraliżującego działalność.

Dążymy do tego, by miejsce bezsiły zajęła demokratyczna władza. Cokolwiek robiliśmy, było realizowaniem tych zadań.

Z tej drogi ne zejdziemy, odrzucając jednocześnie zarzut walki z parlamentaryzmem, deptania Sejmu, które to nomenklatury są szkodliwe na zewnątrz i na wewnątrz.

Ogólne jest mniemanie, że ostre słowa p. Bartla wywołają nowy konflikt między rządem i Sejmem.

Niemcy zerwali rokowania handlowe z powodu wydalania kilku Niemców z Górnego Śląska. O tej sprawie oświadczył p. wicepremjer:

Mimo wiadomości o zawieszeniu na żądanie Niemiec prac komisji dla uprawnienia osób fizycznych i prawnych w Berlinie, rząd polski nie chce wierzyć, aby rząd niemiecki zmierzał do zupełnego zerwania rokowań o traktat handlowy, uważając za pretekst sprawę odmówienia prawa pobytu w Polsce czterem obywatelom niemieckim. Jeżeliby jednak miało dojść do zerwania rokowań — musimy z góry oświadczyć, *że cała wina spadłaby na rząd niemiecki.*

*W Portugalji* wybuchła mała rewolucja. Ciekawe to państwo. W ciągu ostatnich 16 lat (od ogłoszenia republiki) było tam już *20 rewolucyj.* Roku ubiegłego w maju trzech generałów: Carmona, Cabecadas i da Costa obalili ówczesny rząd. Gen, Carmona usunął od rządu swych kolegów i sam rządził. Ci dwaj zrobili teraz powstanie w mieście Oporto i w stolicy Lizbonie, gen Carmona opanował jednak sytuację. Uwięził 50 oficerów i 80 podoficerów. W powstaniu zginęło 76 osób, rannych 350.

No, nie ostatnia to napewno rewolucja w Portugalji. — *m* —

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY

P. E. Makowski, dyrektor Banku Polskiego 5 zł.

N. N. z Żywca 20 zł. na dzieło misyjne św, Piotra Apostoła (W myśl artykułu: Wyjście z błędnego koła) i pani B. Ł. 5 zł.

## Na fundusz prasowy złożyli:

Anna Kolasa zł. 1, J. Budysiówna zł. 1, Parafja św. Anny zł. 0.50, Sliwa zł. 1, Pietrzykówna zł. 1 Piotrowiczówna zł. 1, Marysia Połotyńska zł. 1·50, Zębina Strzemieszyce zł. 0·60, M. Paulińska zł. 3.



Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.